

informator



GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

nr 105
luty '98

Witajcie!

Pewnie już poprzednio zauważyliście, że znowu zmieniliśmy system numeracji. Ponieważ tak się składa, że **INFORMATOR** ukazujący się np. w październiku poświęcony jest wydarzeniom z września - nie wiedzieliśmy, jak go określić ("październikowy" czy "wrześniowy"?)... Od nowej setki zaeksperymentowaliśmy, dając "łamańce": X/XI, XI/XII, etc. Ale efekt nie był czytelny (dwa razy powtarzały się te same miesiące, nie mówiąc o grożącej z przełomem roku paranoi - XII/97/I'98). Tak więc wracamy do tradycji. I oto z numeru lutowego dowiecie się głównie o tym, co wydarzyło się w Klubie i Fandomie w styczniu AD 1998!

Miałem niedawno przyjemność dokonywać adiustacji kolejnego monograficznego wydawnictwa GKFu - pracy Katarzyny Kaczor "OD DRACULI DO LESTATA". Na temat tej publikacji oraz jej Autorki możecie poczytać więcej wewnątrz numeru, niedługo zresztą rzecz cała ukaże się drukiem; ja chciałbym podzielić się tylko jedną refleksją...

Wśród wielu ciekawych faktów i tez przytoczonych w pracy - KK wrzuca mały, ale ciężki kamyczek na półkę z (interesującym zresztą) cyklem powieściowym Anne Rice "Kroniki Wampirze".

A mianowicie odnotowuje skrupulatnie panoramę epok i kultur ukazanych tych epickich wizjach (starożytny Egipt, starożytny Rzym, druidzi, średniowiecze, oświecenie, romantyzm, Europa, Balkany, współczesność, Ameryka, pop-kultura) - ale jednocześnie zauważa, iż te rozmaite oblicza ludzkiej historii naszkicowane są jedynie z grubsza, jakby "węglem": sygnalizują je powszechnie znane, stereotypowe wręcz, znaki (Nil, jemiola i złote sierpy, katedry i stosy, libertyni, kapele rockowe etc...). Wprawdzie każdy z wampirów ukazany jest jako dziecko swych czasów (np. oświeceniowy Lestat poszukuje "pobratymców" kierując się notkami naukowymi, romantyczny Louis - balladami i romansami), ale autorka powieści nie wykorzystała gigantycznego potencjału tkwiącego w możliwości zanalizowania i skonfrontowania tak różnych mentalności i doświadczeń człowieczych...

A może p. Rice po prostu nie była w stanie dokonać czegoś takiego? Na to trzeba by, co najmniej, posiadać wiedzę antropologiczną Ursuli LeGuin! Pomyślałem też tu, raz jeszcze, o "Katedrze Marii Panny w Paryżu" Victora Hugo - ileż "napięcia" osiągnął on konfrontując średniowiecze z renesansem: w rozdziale poświęconym zmierzchowi katedr i świtowi ksiąg zanalizował całą różnicę w mentalności ludzi czasów przed- i po-Gutenbergowskich oraz wpływ wynalazku druku na Historię! Ale cóż, era gigantów widać minęła, mamy czasy kartów i fast-foodów...

...Nawet na przywołaną tu powieść Hugo natknąłem się ostatnio w wersji dla "inteligentnych inaczej" - była opatrzona nowym, merkantylno-infantylnym, tytułem "Dzwonnik z Notre Damme" i wykastrowana przez wydawcę z rozdziałów "dygresyjnych" (ale i tak sama jej "czysta" fabuła, jako scenariusz, mogłaby służyć za niedościgły wzorzec konstrukcyjny wielu autorom fantazy czy scenariuszy komiksowych...).

JPP

Organ Śląskiego Klubu Fantastyki

MIESIĘCZNIK

ukazał się po raz

100-ny!!!

Bratniej Redakcji życzymy
MILIONA NOWYCH DNI

i 33 333 następnych numerów

LUTOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU GKF

Odbyło się w dniu 21.02.98r. Ważniejsze z poruszanych spraw:

I. SPRAWY ORGANIZACYJNE

1) Sprawa Działów Gier

Zgodnie z decyzją z poprzedniego posiedzenia, przegłosowano dwa wnioski:

1. Utworzenie jednego Działu Gier z trzema sekcjami: gier strategicznych, fabularnych i karcianych;
2. Utworzenie trzeciego Działu Gier Karcianych.

Głosowanie: 11 głosów za wnioskiem 1, 2 głosy za wnioskiem 2. Ogół graczy powinien do marcowego posiedzenia Zarządu wysunąć kandydatury szefa Działu i szefów sekcji.

2) Informacja o SKF „Armageddon”

SKF „Armageddon” zamierza rozdzielić się na dwa kluby: „Armageddon” i nowy klub o charakterze RPG.

3) Sprawa nagrody profesjonalistów

Prezes przedstawił koncepcję zorganizowania przez GKF nagrody profesjonalistów pn. PROFAN. Regulamin odczytał Robert Szewczyk. Po burzliwej dyskusji pomysł został przez Zarząd odrzucony: 1 głos za, 10 głosów przeciw, 2 wstrzymało się.

II. SPRAWY PERSONALNE

1) Mianowania funkcyjne

- Zarząd przyjął rezygnację Wojtka Tremiszewskiego z funkcji szefa Działu Gier Fabularnych (obecnie sekcji). Zarząd zlecił Komisji Rewizyjnej przeprowadzenie kontroli sekcji w najbliższym terminie.
- Zarząd mianował Radosława Łagana zastępcą szefa Działu Bibliotecznego;
- Zarząd KF „Angmar” zwolnił z funkcji sekretarza KL Aleksandrę Marczewską i mianował na to miejsce Małgorzatę Kopycińską
- Zarząd przyjął rezygnację Tomasza Świdarskiego z funkcji zastępcy szefa Działu Kolportażu.

2) Zakończenie stażu kandydackiego

Staż kandydacki zakończyli i zostali członkami zwyczajnymi GKF:

„Angmar” - Marek Falkowski, Michał Mochocki, Łukasz Zakrzywicki, Michał Siek, Michał Zając; „Rassun” - Joanna Borkowska.

3) Skreślenie z listy członków

Na własną prośbę wystąpił z GKF Wojciech Tremiszewski.

Za niepłacenie składek zostali skreśleni członkowie KF „Angmar”: Paweł Jankowski, Iwona Janowicz, Paulina Juszczyk, Anna Szpila, Marcin Łuczak.

4) Precedensowa sprawa N.B.

Zarząd GKF wyraził zgodę ponowne przyjęcie N.B. do GKF, mimo że jeszcze nie upłynęło 2 lat od momentu jej skreślenia.

III. SPRAWY FINANSOWE

- skarbnik GKF przedstawił składkoplątność KL-ów za I kwartał 98 oraz KCzK i KS-ów za rok 98;
- skarbnik GKF przedstawił stany subkont KL-ów i KS-ów;

- skarbnik przedstawił rozliczenie konwentu NORDCON'97;
- Zarząd zatwierdził sprawozdanie finansowe za 1997 rok.

IV. IMPREZY

- prezes przedstawił stan przygotowań do 3 Gdańskiego Seminarium Filmowego SF;
- Zarząd mianował koordynatorem Nordconu '98 Krzysztofa Papierkowskiego i powołał Komitet Organizacyjny, do którego weszli Mirosław Malak, Grzegorz Szczepaniak, Piotr Mazurowski, Bogusław Gwozdecki i Robert Szewczyk;
- Zarząd powołał tzw. Sztab Kryzysowy EUROCON '2000, w skład którego weszli: Krzysztof Papierkowski, Bogusław Gwozdecki, Mirosław Malak i Robert Szewczyk.

Następne posiedzenie Zarządu odbędzie się 14.03.98 r., o godz. 15.00.

URODZINY

Od lat zastanawiamy się, dlaczego tak mało jest marcowych urodzeńców. Dlaczego tak mało rodziców przykłada się w okresie czerwiec-lipiec?

Marcowym dzieciom i ich pracowitym rodzicom - kapitalistyczne „część pracy”

od redakcji „Informatora”

- 1 Jacek Kawczyński
- 7 Bogusław Gwozdecki
- 9 Grzegorz Jaworski
- Krzysztof Kisielewicz
- Sławomir Wojtowicz
- 12 Piotr Bienias
- Mateusz Waligórski
- 14 Dariusz Rolecki
- Arkadiusz Stankiewicz
- 15 Radostaw Giegliś
- 23 Mariusz Krępczyński
- Leszek Romanowski
- Jacek Skorupski
- 26 Jacek Martuzalski
- 31 Kamil Pabich



Heidi Koch

KRAKON'98

czyli ratuj się kto może

Dwa lata temu napisałam na temat KRAKONU'96 parę uwag krytycznych do Informatora GKF, których zapewne nie pamiętacie, a które można w skrócie sprowadzić do tego, że był to wyjątkowo kiepsko przygotowany konwent, ale jednak - **pomimo starań organizatorów** - bawiłam się na nim doskonale. Wtedy krakowski konwent uratowała ekipa warszawiaków z Jackiem Komudą i Kaczorem na czele („Dzikie Pola” rulez!!!).

Nie wiem doprawdy, jak to się krakusom udało, ale zapewnił mi dokładnie takie same wrażenia w tym roku. Chociaż nie, byłabym niesprawiedliwa. **KRAKON'98 był jeszcze gorszy, ale paradoksalnie - bawiłam się na nim jeszcze lepiej.**

Program konwentu tradycyjnie obejmował spotkania z autorami i tzw. innymi ciekawymi ludźmi (urozmaicone i w dużej liczbie, było w czym wybierać - około czterdziestu spotkań, naprawdę interesujące tematy) oraz filmy (także anime), sesje gier fabularnych, strategicznych i karcianek (w tym rozmaite turnieje i konkursy) oraz LARPy. Trzeba uczciwie przyznać, że organizatorzy zadbali o zaproszenie sporego stadka liczących się postaci polskiego fandomu. Trzeba również przyznać, że informator konwentowy przygotowano starannie. Na korzyść organizatorów przemawiały też stoiska (w liczbie bodajże sześciu) z figurkami, książkami, kartami oraz mangą. Natomiast zabrakło zapowiadanej sali komputerowej. Było na miejscu wielce przydatne ksero.

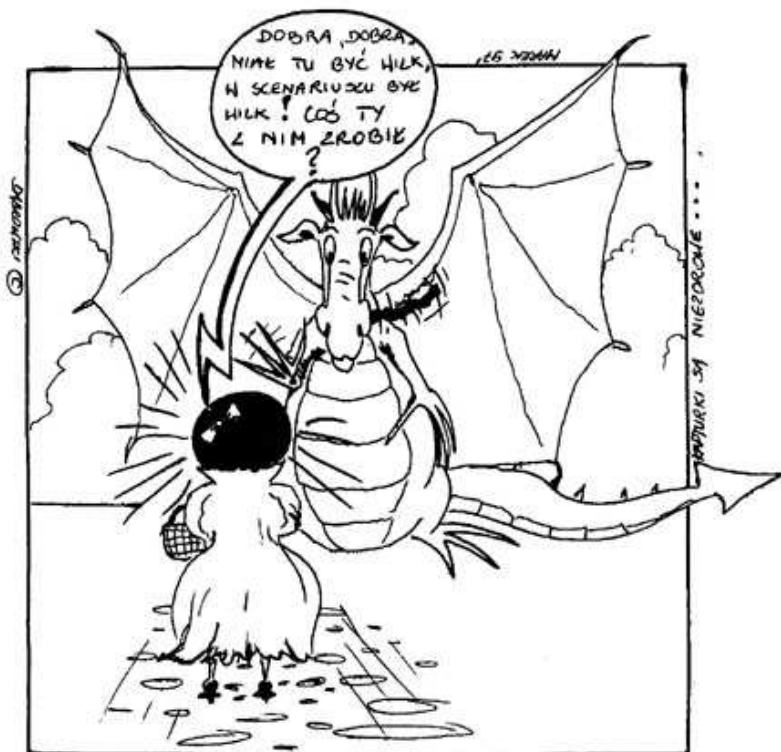
Ja tym razem wybrałam się na KRAKON jako gracz i poniższa recenzja napisana jest z punktu widzenia uczestniczącego w konwencie gracza (tak, tak: to ta sama ja, wiem, jeszcze na zeszłorocznym Polconie zarzekałam się, że nigdy nie zagram w żadne epegi...). Pojechałam z mocnym i świadomym postanowieniem pobawienia się w gry fabularne i nie żałuję, warto było zrobić te 1200 km tam i z powrotem - zagrałam w paru niezłych sesjach (Mateuszu, twoje World of Darkness pamiętać będę długo, a nawet bardziej...) oraz w rewelacyjnym nieformalnym LARPie przygotowanym impromptu przez ludzi z Częstochowy (o czym poniżej). Będzie co opowiadać wnukom, niekoniecznie własnym.

Natomiast organizatorzy dali z siebie wszystko, żeby zepsuć konwent. Podziwiam ich za to, w jaki wyluzowany i nonszalancki sposób potraktowali organizację KRAKONU, ale chyba jeszcze bardziej za ich chamskie (nie owijajmy w bawełnę) podejście do uczestników. Głupim graczom zależy, przyjadą i zapłacą tak czy inaczej, nieprawdaż? Przecież to tylko jacyś głupi gracze - co innego Panowie i Panie Działacze i Tfurcy, których szanować należy. A kto by tam zawracał sobie głowę hołotą nocującą na zbiorówkach?! Taki właśnie tok rozumowania charakteryzował organizatorów KRAKONU i właśnie to określałam mianem chamstwa. Rozumiem cesarsko-królewską galicyjską tradycję biurokratycznego nieudacznictwa, ale pewnych rzeczy dziejących się na KRAKONIE nie rozumiem i byłabym niezmiernie wdzięczna, gdyby ktoś mi je wyjaśnił.

Przyjechałam do Krakowa około ósmej rano, przy czym nie było w tym jakiegos mojego widzimi się, ale wynikało to z faktu, że innego bezpośredniego pociągu z Bydgoszczy, skąd wyruszyłam, nie miałam. W bardzo podobnej sytuacji znalazło się mnóstwo ludzi, którzy

przyjechali na konwent z daleka i bardzo daleka. Po męczącej podróży i nieprzespanej nocy przybywający kolejnymi falami ludzie trafiali do całkowicie nieoznakowanej szkoły - i tu niespodzianka: wewnętrzne drzwi zamknięte na glucho i żadnego organizatora. Nikt (czyli panie sprzątaczk!) nic nie wie. Oczywiście, konwent jako taki miał rozpocząć się o godzinie 17-tej, ale **czy to powinno oznaczać, że nie będzie na miejscu, aż do trzeciej po południu, nikogo kompetentnego**, a zmęczeni uczestnicy będą zmuszeni do koczowania w doskonale wentylowanym przeciagami holu?! Gdy około trzeciej pojawili się, z pewną taką nieśmiałością, organizatorzy - uczynili nam wielką łaskę i udostępniili (po godzinie czwartej) salę gimnastyczną. Dokładnie ten sam schemat przerabiałam dwa lata temu i wiedziałam, czym to wszystko grozi - monstualną kolejką do akredytacji. I nie myliłam się, a jakże.

Miałam szczęście; udało mi się wcisnąć (i nie dać wypchnąć) do kolejki tuż przy ławkach służących za recepcję. Dzięki temu miałam okazję zaobserwować np. człowieka **właśnie** wycinającego identyfikatory, albo panią tłumaczącą **właśnie** drugiej panience, po co tam siedzi (bo nie miała pojęcia), czyli ogólnie organizatorów robiących rzeczy, które powinni byli już dawno - i na spokojnie - przygotować. Nadal nie przyjmowano uczestników. Gdzieś zakwasiła się kasetka z pieniędzmi, no a poza tym - jeszcze nie było przepisowej piątej! Co się działo, gdy kolejka ruszyła, chyba potraficie sobie wyobrazić... Było to piekło!



Dwie godziny wawelskiego smoka

Po tak spektakularnym wstępie można było spodziewać się dalszych atrakcji oczywiście organizatorzy nas nie zawiedli. Do najciekawszych należał **pomysł wykorzystywania sal noclegowych jako sal do grania jednocześnie**; w dodatku przydział miejsc, w których odbywały się sesje, był narzucony ogólnie przez organizatorów. Działo to tak - o np. dwunastej w nocy zaczyna się sesja np. Warhammera prowadzona przez pana X. Gracze zapisani na tę sesję dostali na recepcji karteczki (RPG na kartki!!!) i o dwunastej pojawiają się w wyznaczonej sali, przy czy nie jest to bynajmniej ta sama sala, w której mieszkają oni albo mistrz gry. Jest to sala, na której już ktoś śpi, ewentualnie właśnie spożywa posiłek i w Warhammera wcale nie ma ochoty grać. Oczywiście, gracze też wcale nie mają ochoty uczestniczyć w posiłku albo być nieustannie uciszani. Organizatorzy jakoś na to nie wpadli...

Podobał mi się pomysł z prysznicami, które niby były (jak reklamował informator), a jednak jakoś ich jednocześnie nie było. Organizatorzy przez dwa dni nie potrafili wygłaskować klucza do pomieszczenia z prysznicami od władz szkoły, a gdy klucz się pojawił, okazało się, że ponieważ nie włączono bojlera na czas, woda jest zbyt zimna, by się wykapać. Może dlatego organizatorzy napisali w informatorze: **„gorąco** namawiamy wszystkich uczestników konwentu do korzystania z nich!”.

Świetny był zakaz spożywania alkoholu na terenie konwentu. Nie chcę w tym miejscu polemizować, czy był on słuszny, czy nie. Jak natomiast w świetle owego zakazu wygląda takie sobie zdarzenie: brak jakiegokolwiek interwencji organizatorów, poproszonych o pomoc, gdy kilku potężnie pijanych potężnych koleśi rozrabiło przeszkadzając w sesji?

Dwa lata temu KRAKON uratowali w moich oczach warszawiacy Komudy. W tym roku była to rewelacyjna ekipa z Częstochowy, czyli panowie z klubu „Tuatha de Danonn”. A zaczęło się od eliminacji do Konkławe, LARPa osadzonego w świecie Wampira: Maskarady™. Organizatorzy nie mogli (ze zrozumiałych przyczyn technicznych) zapewnić uczestnictwa w Konkławe wszystkim chętnym i musieli zrobić odsiew. Szkoda tylko, że preferowali graczy mechanicznie znających na pamięć rozmaite rozszerzenia i dodatki, a także krewnych i znajomych Królka. Pozostała więc po eliminacjach spora grupa rozczarowanych wampirów... i to wykorzystała ekipa Szamana z Częstochowy. W przeciągu niecałych dwóch godzin opracowali świetny LARP - oficjalnemu Konkławe Camarilli przeciwstawiono Sabat. Nota benka organizatorzy oficjalnego LARPa zostali powiadomieni o LARPie nieoficjalnym i nie można ekipie z Częstochowy zarzucić rozwalania cudzych sesji; planowano, że Sabat wkroczy na salę, gdzie odbywał się bal wampirów Camarilli, porwie Baaliego i przestanie przeszkadzać. Hmm, Konkławe rozpoczęło się z około czterogodzinnym opóźnieniem, około drugiej w nocy z piątku na sobotę, Sabat zdążył już odprawić rytuał Vaulderie i rozprawić się z wewnętrznym wrogiem (ach, ten pościg po korytarzach budynku...) i aż nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie przekazane zostanie Konkławe ultimatum („Kraków był, jest i będzie nasz!”) i zacznie się walka o władzę nad miastem. Pewien młody dziennikarz o imieniu Henio zdążył przez ten czas w proch się obrócić, tak że została się z niego tylko noszona za biskupem Krakowa czaszka. Tak, w końcu nadeszła ta piękna chwila - ultimatum zostało wręczone, ale... oficjalni organizatorzy zachowali się niepoważnie i nie potrafili zagrać odpowiednio do sytuacji. Cóż, ich strata... Sabat pomógł Camarilli zakończyć polityczne przepychanki i wybrał jakiegoś Malkawiana na księcia; po czym opuścił salę i zablokował wyjście, narażając zamknięte wewnątrz wampiry na światło właśnie wschodzącego słońca, obficie wlewające się przez okna sali (przebojem Sabatników siedzących pod drzwiami sali było oczywiście „The House of the Rising Sun”, a także „już

noc się skończyła/psy się spaliły”).

Mogłabym jeszcze trochę pozrzedzić i napisać o tym, jak to w sklepiku jedynymi dostępnymi napojami były korporacyjne świństwa, brakowało koszy na śmieci (choć owo napoje sprzedawane były w olbrzymich jednorazowych kubkach), jak to zostałam dosłownie wymięciona z konwentu (pani sprzątaczką przejechała mokrą szmatą na miotle - lawirując pomiędzy karimatami i porozkładanym bagażem - po sali, na której jeszcze spali ludzie; była dziewiąta rano, KRAKON kończyć się miał o dwunastej).

Tak naprawdę udany będzie każdy konwent, na którym znajdują się logiczni ludzie - tacy, którym się chce. Chce prowadzić sesje, grać, uczestniczyć w spotkaniach. Miałam szczęście, bo na KRAKONIE poznałam takich ludzi (pozdrowienia dla Częstochowy - Szamana, Mateusza, Gieni, Kamila i Dawida oraz całej reszty!). Nie pojechałam na KRAKON integrować się z fandomową wierchuszką, tylko niejako prywatnie, pograć ze zwykłymi, normalnymi ludźmi, bawiłam się w Krakowie doskonale i miło będę wspominać ten konwent. Ale nie mogę obojętnie przejść wobec wyżej wymienionej nonszalancji wielce z siebie zadowolonych organizatorów, zwłaszcza, że powtarzali oni błędy, którymi wstawili się już dwa lata temu - a nawet osiągnęli w tej dziedzinie znaczny „postęp”. Ciekawe, ile lat (i podobnych do mojej recenzji) potrzeba, aby się opamiętali? Mniejsza, gdyby wina organizatorów leżała wyłącznie w zaniedbaniu - ja odnosiłam na KRAKONIE nieodparte wrażenie, że organizatorzy aktywnie starają się zepsuć własny konwent. Może chcieli dorównać Szedariadzie - która jak wieść gminna niesie - była jeszcze gorsza?

A w ogóle Kraków to fajne miasto. Polecam doskonale i niedrogie bretońskie crepes oraz grzane piwo w takiej małej knajpcie na Garncarskiej. Za rok jadę znów na KRAKON! No, chyba że obrażą się na powyższy artykuł i nie wpuszczą...

OLA

P.S. Na KRAKON przybyli też osławieni szczecinianie z Nożownikiem z Niebuszewa, Małym, na czele. Na widok mój i pozostałych gdańszczan rozpromienili się im szczerze twarzyczki i zapytali, czy przywieźliśmy ze sobą Albercika. Byli wyraźnie zawiedzeni i na drugi dzień opuścili konwent...

KRAKON'98

Metafizyka rulez!

Szósty, jubileuszowy (jak piszą organizatorzy), Krakon odbył się w dniach 12-15 lutego w, jak łatwo można się domyśleć, Krakowie. Gościnne miasto to, reprezentowane przez Szkołę Podstawową nr 10, uraczyło czymś chata bogata hordy fanów z całej Polski. Jako że nadszedł czas na odrobienie pracy domowej, postaram się teraz sklecić w mniej lub bardziej zrozumiałe zdania parę słów i opisać swoje wrażenia z imprezy.

Początek nie wróżył niczego dobrego. Przybywszy do SP 10 ujrzałem u jej wejścia kłębiący się tłum podenerwowanych ludzi. Od czoła tłumowi co jakiś czas (zdecydowanie zbyt rzadko) dobiegał tajemniczy głos przeprowadzający odliczanie do dziesięciu, po czym taka właśnie ilość szczęśliwców zniknęła w czeluściach budynku. Jednak w związku z tym, że

drugie tyle w tym czasie zasilalo grupę oczekujących, sytuacja nie ulegała specjalnej zmianie.

Po godzinie z hakiem, pokonawszy jakieś piętnaście metrów, znalazłem się na terenie konwentu. Okazało się jednak, że to dopiero półmetek. Scena dantejska nr 2 nosiła tytuł "akredytacja" i różniła się od pierwszej tym, że tłum oczekujących nie ścisnął się w bezkształtnej kupie, tylko został rozciągnięty w ładny, acz długi, ogonek. Niestety, nie wpłynęło to na szybkość obsługi - i w tej drugiej kolejce stałem również godzinę z hakiem.



W końcu, po 2h 25min, dostałem do ręki identyfikator wraz z przyzwicie opracowanym informatorem i, uskrzydłony zasłyszonymi nowinami (wszystkie sale pełne! nie ma gdzie spać!!!), pogałem znaleźć sobie legowisko.

Wygląda na to, że organizatorzy zostali zaskoczeni ilością uczestników, która ostatecznie grubo przekroczyła 700 osób. Miło mi jednak donieść, że ten chaos panujący przy wejściu był w zasadzie jedynym poważnym zgrzytem imprezy (no, może obok braku ciepłej wody pod prysznicami przez większość czasu). Było jeszcze parę niedociągnięć (o których będę wspominał), ale pozytywów było znacznie, znacznie więcej.

Przede wszystkim należy powiedzieć, że organizatorzy stworzyli niesamowicie bogaty program. Krakon jest traktowany głównie jako impreza dla graczy - i rzeczywiście, granie było najważniejsze. Jednak obfitość pozostałych propozycji, szczególnie w programie publicystycznym, każe zmienić opinię o tym konwencie.

Ale po kolei: najpierw gry. Nie pokuszę się nawet o próbę wymienienia, w co grano.

Dwie godziny wawelskiego smoka

Dwie godziny wawelskiego smoka

Prościej będzie powiedzieć: grano we wszystko! Gracze byli wszędzie: w salach, na korytarzach, schodach, parapetach, stolach, krzesłach, szafach, podłodze. Strach otworzyć konserwę. Najwięcej było RPG. Każdy mógł znaleźć system dla siebie; Mistrzów Gry było zatrzęsienie - przy mnie akredytował się jeden o kolejnym numerze 50. Grano zarówno w systemy stare, jak i najnowsze, sporo było systemów autorskich. Niestety, z braku miejsca często sesje prowadzone były w salach "sypialnych" - średni pomysł, czasami ktoś mimo wszystko chciał sobie trochę pospać.

Dalej: LARP-y. Odbyły się bodaj trzy, każdy poprzedzony eliminacjami, podobno trudnymi - wielu chętnych musiało odejść z kwitkiem. Królowa KONKLAWA - a przynajmniej było najbardziej widoczne. Stopień zawampirzenia SP 10 w piątkowy wieczór był bardzo wysoki.

Karty: Przeprowadzono coś koło dziesięciu turniejów w najpopularniejszych systemach. Niestety, nie podam żadnych szczegółów; karciarze, wybaczenie, nie znam się na tym kompletnie.

Strategia: To mój konik, więc będzie trochę więcej. Imprezę zdominowały systemy Games Workshop: WHFB, WH40K, EPIC40K, Necromunda. Konkurencja reprezentowana była przez Warzone'a i Battletecha. Rozegrano turnieje w każdym z tych systemów. Z pokorą przyznaję, że w turnieju Warhammera nie reprezentowałem Angmaru zbyt godnie - poniosłem sromotną klęskę w pierwszej rundzie i odpadłem (Ach, te cholerne krasnoludy! Bracia w WHFB rozumieją to westchnienie.). Obecny na imprezie Artur Szyndler opowiadał o planach GW na rynku polskim, wymienił również planowane na najbliższe miesiące nowości (Książka do Krasnoludów Chaosu + nowe figurki, kampania DE-HE, Dark Riders, wznowienie Bloodbowl'a, nowy WH40K w październiku).

Stratedzy mieli do dyspozycji połowę dużej sali gimnastycznej, miejsca nie brakowało. Znacznie gorzej było z makietami terenu, było ich zdecydowanie za mało - kamyczek do ogródka organizatorów. Przydałoby się również kilka "dyżurnych" armii dla ludzi, którzy nie przywieźli swoich.

Komputery: tu kompletna kłapa. Komputerów nie było. Podobno nawalił Optimus - nie wnikam; grunt, że fanatycy Quake'a nie mieli do kogo strzelać.

To tyle o grach, lecimy dalej.

Filmy: Sala z projektorem, dużo tytułów, wiele ciekawych. Leciało kilka starych klasyków, była więc okazja do nadrobienia braków. Osobiście bardzo żałuję, że nie mogłem się rozdzielić i straciłem perełkę w postaci "Nieustraszonych zabójców wampirów". Poza filmami "normalnymi" zaprezentowano duży blok mangowy.

Handel: rewelacja. Było w czym wybierać. Trzy krakowskie sklepy branzowe wystawiły stoiska z bardzo dużą ilością podręczników, figurek i wszelkiego rodzaju akcesoriów do gier. Swoje stoisko miał Prószyński i S-ka, pełen zakres tytułów, łącznie z ostatnimi nowościami. Było również osobne stoisko z mangami i towarami mangopochodnymi.

A teraz parę słów o programie publicystycznym. Moim zdaniem był on największym atutem tegorocznego Krakonu. Odbyła się olbrzymia ilość spotkań autorskich, prelekcji i dyskusji podzielonych z konieczności na dwa równoległe bloki, co wywoływało syndrom osiołka, któremu w żłoby dano. Z oczywistych względów nie załapałem się na wszystkie, nie udało mi się nawet załapać na połowę. Z tych, na których byłem, omówię pokrótce najciekawsze.

Jacek Ingłot na swoim spotkaniu tradycyjnie ponarzekał na wydawców i marne place, mocno zastanawiając się przy tym nad sensem dalszego pisania SF - z pisania bryków żyje

Dwie gto wy wa we lskiego smoka

się lepiej. Jednak pomimo tego przymierza się do "Inkwizytora 2", a przyciśnięty przez Parowskiego przyznał się, że ma zarys pomysłu na zupełnie nową powieść.

Ze spotkania z Ziemkiewiczem najważniejsza jest jedna informacja: nowa książka (klimaty "Czerwonych dywanów" i "Śpiącej królowy", dwadzieścia lat później, Europa Zachodnia) "pisze się" i prawdopodobnie niedługo ją ujrzymy. Poza tym RAZ opowiadał o swoich poniedziałkowych występach w TV (chciałby sobie podyskutować z politykami, a zamiast tego musi rozmawiać z brodatymi kobietami, łysymi kotami itp.) i przedstawił swoją, wielce ponurą, wizję rozwoju sytuacji na świecie.

Janusz Korwin-Mikke. Ha! Zdziwieni? Znany ze swych nietypowych poglądów polityk okazał się wielbicielem fantastyki, a nawet jej twórcą (w informatorze konwentowym umieszczono jego krótkie, zupełnie niezłe, opowiadanko). Licznie zgromadzonym słuchaczom opowiadał o rychłym końcu demokracji na świecie i nastaniu prawdziwej wolności. Dyskusja była gorąca (pomimo beznadziejnego nagłośnienia), a słuchacze chyba nie dali się przekonać do tych przewidywań.

Próby podsumowania polskiej fantastyki w 1997 roku podjęli się Oramus, Parowski, Ziemkiewicz i Ingłot. Najlepiej pracę domową odrobił Oramus, który szczegółowo i obszernie omówił po kolei wydane w zeszłym roku książki, po czym na zakończenie zmasakrował dzieło pana Dąbały. Wszyscy czterej stwierdzili, że zawiedli się na debiutanckiej książce Jacka Dukaja - rzecz przyzwoita jak na debiut, ale spodziewali się więcej. Ostatecznie stanęło na tym, że zeszły rok był niezły, ale trochę gorszy od poprzedniego. Wychodzi na to, że Zajdla znowu dostanie Sapek.

Ciekawie zapowiadała się dyskusja prowadzona przez Macieja Parowskiego i Witka Siekierzyńskiego "Gracze - przekleństwo czy nadzieja?". W domyśle "przekleństwo czy nadzieja fandomu" - tymczasem o przyszłości fandomu nie było ani słowa, a dyskusja zeszła na temat stosunku starych fanów do graczy. Tych pierwszych reprezentował Parowski, tych drugich - reszta sali. Było gorąco, ale odniosłem wrażenie, że jedna strona zupełnie nie rozumie drugiej - i odwrotnie. Gracze skupili się na obronie swego sposobu spędzania czasu przed atakami Parowskiego i na udowadnianiu, że jednak czytają, podczas gdy ten wcale ich nie atakował (z tym, że przedstawiał swoje racje w sposób tak zagmatwany, że gracze mogli poczuć się jak pod ostrzałem). Sporo było pretensji do naczelnego NF za sposób opisywania środowiska graczy na jej łamach.

Marek Oramus zapowiedział napisanie jeszcze jednej książki aby, jak powiedział, "podpisać listę" - słowem miałyby to być zakończenie kariery; miejmy nadzieję, że jednak nie! Mówił też o rozdzielaniu roli pisarza od roli krytyka i o tym, jak jemu udaje się to osiągnąć. Słuchaczom nie udało się uniknąć obejrzenia schematu elektrowni jądrowej, a to przez Huberatha, który się spóźnił i nie wiedział, jakich pytań nie należy zadawać. Spotkanie z Markiem Huberathem podobało mi się najbardziej ze wszystkich, w których uczestniczyłem. Huberath ciekawie i na pełnym luzie opowiadał o swoich utworach, fizyce i fascynacji górami. Przeanalizował możliwość rozwoju życia na innych planetach z punktu widzenia ograniczeń, jakie stawia fizyka, powątpiewając jednocześnie w szybki podbój kosmosu. Opowiadał wspaniale i po zakończeniu spotkania organizatorzy prawie siłą wyganiali uczestników z sali.

Gwoli kronikarskiej solidności wypada rzucić garść nazwisk osób, na spotkaniach z którymi nie byłem. A więc: Dębski, Lewandowski, Szyłak, Komuda, Dworak, Cholewa, Braiter, Zientalak jr, Pawlak, Olszański, Grzędowicz, "Kiro", Jabłoński (kolejność zupełnie losowa; jeżeli o kimś zapomniałem, to przepraszam).

Odbyło się również spotkanie internautów, na którym PWC rzeczywiście Pożarł (prawie)Wszystkie Czekoladki.

Punktem kulminacyjnym i jednocześnie finalowym Krakonu był Megakonkurs na

Dwie gto wy wa we lskiego smoka

Megafana. Ta absolutnie rewelacyjna impreza odbyła się w sympatycznej knajpie o branzowej nazwie "The Ghost" w sobotni wieczór. O statuetkę Złotego Glusia rywalizowały trzy czteroosobowe drużyny: Fanów, redakcji MiM i Gwiazd. Po wyrecytowaniu Obiecanki przez kapitanów drużyn rozpoczęła się zażarta walka w kolejnych dyscyplinach. Konkurencje eliminacji obejmowały trzy kategorie: SF, horror i fantasy. Zawodnicy mieli do przedstawienia różne scenki obejmujące te zagadnienia, czasami indywidualnie, czasami drużynowo. Ciężko to opisać, tam trzeba było być. Licznie zgromadzeni kibice dosłownie zwijali się ze śmiechu. Furorę zrobiła zwłaszcza "metafizyka" Przewodasa, najpierw w przemówieniu pana Zenka spod budki z piwem obserwującego nadlatujący statek kosmiczny Obcych, a później jako element mowy powodującej gwałtowną i spektakularną śmierć ("umierał" Huberath - szkoda, że nie było kamery...). Po ciężkiej i naprawdę wyrównanej walce zwyciężyli faworyci - drużyna Gwiazd, w składzie: Marek S. Huberath, Konrad T. Lewandowski, Piotr W. Cholewa i Romuald (brak literki) Pawlak. W finałowej konkurencji-niespodzianca pod nazwą "spaghetti western" tytuł Megafana Wszeczasów zdobył Piotr W. Cholewa.

Przydałoby się jakoś ten Kraków podsumować. W skrócie - impreza udana, nawet bardzo. Szwankowała trochę organizacyjnie, jasne było, że ilość uczestników całkowicie organizatorów zaskoczyła, ale większych wpadek nie było. Bogaty program został zrealizowany w prawie stu procentach, spotkania rozpoczynały się zgodnie z planem, nie zawiedli zaproszeni goście. Informator opracowany porządnie, program czytelny (z jednym "ale" - nie napisano, w których salach będą się odbywać konkursy i prelekcje związane z RPG). Poza podstawowymi informacjami w informatorze umieszczono kilka niezłych, zabawnych opowiadań. Jedyne, czego mi na Krakowie brakowało, to Forum Fandomu. Michał Rokita powiedział mi, że w przyszłym roku Forum powinno być; miejmy nadzieję, że się uda.

Polconom i Nordconom wyrasta naprawdę poważny konkurent!

Piotr Mazurowski



Dwie strony wawelskiej smoków

PILSKIE KLIMATY

H.E.C.A. 2 to nazwa konwentu zorganizowanego przez Pilski Klub Fantastyki „Moulder” (cyfra dwa sugeruje, iż jest to już druga impreza pod tą nazwą). Prócz autochtonów na imprezie pojawiło się kilku członków Hobbita oraz skromna grupa z Gdańska. Jedna osoba z Angmaru (przybyła z plecakiem pełnym GKF-owskich publikacji) oraz zarząd nowego klubu lokalnego - Ordo Sanguinorum.



Hecy nie było, ale w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Atmosfera budynku, w którym impreza się odbywała, przywołała na myśl scenię filmów Clive'a Barkera, co skutecznie eliminowało wszelkie przejawy wesołości uczestników. Mistrzowie Gry prowadzący TOON'a płakaliby zawiedzeni, ale dla prowadzących World of Darkness, Warhammera czy wreszcie Kultra (ci byli w siódmym niebie) - organizatorzy stworzyli raj.

Rzeczą doprawdy ciekawą i mnie osobiscie napawającą nadzieją jest fakt, iż niewiele osób grało w karty i strategię, choć obszar zajęty przez Flintlogue był spory. Jednakże w przeciwieństwie do stanowisk strategicznych na Nordconie na przykład - aż miło było popatrzeć na mroczną atmosferę i zaangażowanie graczy.

Kwitło natomiast Roleplaying we wszelkich formach i postaciach. W każdym z piwnicznych pomieszczeń (a było ich dużo) aż grzmiało od szczeru oręża, huku wystrzałów i jęków umierających. Muzyka dla uszu roleplayowca.

Ponadto organizatorzy zapewнили komputeryzację na miarę swych skromnych możliwości, bufet oraz noclegi na sali zbiorowej (lub gdzie kto zasnął).

Ostatniej nocy odbył się LARP - Masquerade, w którym wzięła udział ponad połowa uczestników konwentu. I pomimo iż jedna z grających niewiast opuściła salę wraz ze swym przyjacielem po pierwszych dwudziestu minutach, większość ludzi bawiła się doskonale. Nawet śmiertelnicy...?

H.E.C.A. była imprezą kameralną, zrobioną z wyczuciem i smakiem, gdyby nie liczyć kilku małych niewygód sanitarnych... Ktoś w toalecie zrobił kupkę, która nie została wysłana w odmetę kanalizacji. W sobotę Kupa wykształciła własną świadomość i w jakiś niewytłumaczalny sposób odcięła wodę oraz światło w męskiej toalecie, co uniemożliwiło korzystanie z niej, jeśli nie miało się świecy i dość dużo silnej woli, by przetrwać strach i wejść do mrocznego królestwa odchodów.

Reasumując: należą się gromkie brawa „Moulderowi” i wszystkim, którzy przy organizowaniu imprezy pomagali. Oby więcej tego typu imprez, gdzie liczy się nie tylko ilość, ale i jakość!

Rafalek (Kardynał Rasputin)

OSTRZEŻENIE NAWIGACYJNE № 01/98

Oto krótki opis pewnej powieści:

"W niewielkiej mieścinie żyje sobie nieświadomy swojej ważności dla świata chłopiec. Ma on być powiernikiem pewnego Artefaktu, który ma ocalić świat przed zagładą. O jego przeznaczeniu informuje go Mędrzec, nakazujący natychmiastowe opuszczenie domu. Chłopiec z towarzyszami (wkrótce zdobywa Przewodnika), ucieka, ścigany przez Czarne Cienie, poprzez bezkresne równiny i gęste knieje, aż dochodzi do pewnej osady, w której formuje się ostateczny kształt Drużyny (ludzie, elfy, karły...), którą ma poprowadzić Mędrzec, ale musi on oddzielić się od reszty. Po piętach bohaterom deptają hordy goblinów i trolli."

Dalej nie zdzierzyłem. To nie jest Tolkien!

„Miecz Shannary” Terry Brooksa, reklamowany jako tom pierwszy jednego z najsłynniejszych cykliów fantasy, to jedno wielkie oszustwo! Czy naprawdę nie ma bata na tak bezczelnych „twórców”? I nie ma się czemu dziwić, że ludziska nie czytają książek, skoro obraża się ich inteligencję w tak bezczelny sposób.

RSZ

G.I.Jane - i nie tylko...

Ridley Scott robi filmy rzadko, ale nie wypuszcza na ekrany szmiry. Jak każdy reżyser ma w swoim dorobku i filmy przeciętne, i dobre, i prawdziwe cudenka. Nie przeprowadzę teraz jego retrospektywy, bo nie ma to sensu. w końcu jeszcze nie umarł. Powiem kilka słów o jego najnowszym obrazie „G.I.Jane”, który mieści się po środku jego możliwości.

Zdecydowanie jest to film akcji, zdecydowanie militarystyczny, zdecydowanie inny niż większość. Pomysł wcielania kobiet do armii nie jest nowy. Robienie filmów na tej podstawie też świeżością nie powala, ale były to do tej pory raczej głupawe komedie z Goldie Hawn. W „G.I.Jane” Scott pokazuje inne oblicze problemu, zdecydowanie na fali ostatnich kontrowersyjnych wydarzeń w armii amerykańskiej. Demi Moore jako komandos Navy Seals bywa przekonująca, ale dla mnie gwiazdą filmu był Viggo Mortensen.

Znamy go raczej jako drugoplanowego aktora - ale zawsze występującego w doborowym towarzystwie. Pokazał się z Alem Pacino w „Carlito's Way”, z Denzelem Washingtonem i Gene Hackmanem w „Crimson Tide”, miał drobną rolę w „Witness” z Harrisonem Fordem; ale przede wszystkim pamiętamy go jako Lucyfera, który „siedzi w swojej piwnicy i oplakuje kłótnię z szefem” - w „God's Army”, gdzie bije się z Christopherem Walkenem (grającym archaniola Gabriela).

Mortensen jest dobry... i czekam na jego dalsze wyczyny, bo wart jest ten aktor zainteresowania!

Al. Bert



Katarzyna
Kaczor

OD
DRACULI
DO
LESTATA

Portrety
wampira

ANATOMIA FANTASTYKI # 5

MOJE PRYWATNE STUDIUM PORTRETU KATARZYNY KACZOR



O zainteresowaniach Kasi Kaczor postacią wampira słyszałem już od kilku lat. Osobiście poznałem ją dwa miesiące temu, gdy przystąpiliśmy do pracy nad redagowaniem jej książki *Od Dracula do Lestafa. Portrety wampira*.

Każdy urodzony fantasta posiada rozwiniętą intuicję, która w moim przypadku (nie chwaląc się) osiągnęła wyjątkowo wysoki poziom. Gdy więc, przy pierwszym spotkaniu z Kasią, poczułem silny niepokój, postanowiłem dociec jego źródeł.

A oto moje przemyślenia i ustalenia.

Po pierwsze: Kasia pracuje w redakcji „Głosu Wybrzeża”, dziennika lewicowego, tj. związanego z poskomuną i kryptopostkomuną. Każdemu inteligentnemu człowiekowi słowa te z miejsca skojarzą się ze „sztandarem czerwonym, jak krew robotnicza”. No właśnie - krew!

Po drugie: gdy wczytacie się w treść tej książki, uderzy was wyjątkowo osobisty stosunek autorki do postaci wampira - stosunek skrywający zamaskowane wątki autobiograficzne. Niektóre sformułowania mają charakter czystej autopsji.

Po trzecie: sprawa wyglądu zewnętrznego Kasi. Nie ma ona posagowej, demonicznej urody, nie ma trupiobladej cery, czerwonych oczu i nietypowego uzębienia. Wprost przeciwnie! Kasia jest uroczym, niebieskookim dziewczęciem, o dość nikiel posturze. Idealne przeciwieństwo rasowej wampirzycy... I to właśnie jest najbardziej podejrzane!

Wysoco efektywna działalność Policji, błyskotliwe akcje UOP-u (nie mówiąc już o energicznych działaniach na terenie Polski CIA, MOSADU, KGB, GRU i innych obcych służb specjalnych) spowodowały, że rdzennie polski wampir musiał ulec daleko idącej ewolucji. Musiał zniknąć w tłumie zwykłych, szarych ludzi, umęczonych codziennymi troskami: reformą administracyjną, lustracją sędziów, dekomunizacją, repywatyzacją, inflacją i konkordatyzacją.

Po czwarte: kilkakrotnie przebywałem z Kasią sam na sam. Uderzyło mnie wówczas jej spojrzenie: łapczywe i pełne tłumionej żądz. *A priori* odrzucam podtekst seksualny: jestem mężczyzną wyglądającym na pięćdziesiątkę, ostatnio dość korpulentnej postaci, obarczonym liczną rodziną - żona, dwoje dzieci (nie licząc psów Tiny i Mrówy).

Przeprowadziłem więc rozpoznanie otoczenia Kasi Kaczor w okresie ostatnich kilku lat.

Oto rezultaty! Podczas jej studiów na Wydziale Historyczno-Polonistycznym Uniwersytetu Gdańskiego wielu pracowników naukowych i studentów chorowało na ciężką anemię. Od roku dolegliwość ta jest bardzo rozpowszechniona w redakcji „Głosu Wybrzeża” i wśród sąsiadów Kasi. Epidemia zachorowań na anemię w Gdańsku rozpoczęła się pod koniec sierpnia 1993 roku - po powrocie Kasi z wycieczki do Paryża. Tak się składa, że w sierpniu tegoż roku we Francji gościła Anne Rice! Jestem przekonany, że właśnie od niej Kasia otrzymała Dar Mrocznej Zamiany!!

Po piąte i ostatnie: jak zostało wyżej udowodnione, Kasia jest początkującym, bardzo młodym wampirem. Ma przed sobą jeszcze setki lat wysysania. Zaś ja dobiegam już kresu drogi (przeszło 700 lat!). Nie pozwolę jednak, aby smarkula włąziła na mój teren łowiecki!!

Krzysztof Papierkowski

NIUSY

„CEZAR” DLA BESSONA

Nad Sekwaną wręczono najnowsze „Cezary” (francuskie odpowiedniki „Oscarów”). Jako najlepszy reżyser ubiegłego roku uhonorowany został Luc Besson, autor „PIĄTEGO ELEMENTU” - europejskiej superprodukcji (i specyficznej parodii) SF.

j-f

NOWY LEM

Nakładem „Znaku” ukazały się „DZIURY W CAŁYM” Lema - drugi już (po „Lubych czasach”) zbiór felietonów z „Tygodnika Powszechnego”.

jpp

MAJ 1999

Właśnie wtedy wejdzie na ekrany kin I część prequela „Gwiezdných Wojen”, a datę podaje nie kto inny, a Rick McCallum, producentu filmu. W tej chwili trwają zdjęcia na Tatoonie (ehem... znaczy w Tunezji), dowodzi sam George Lucas. W jednej z głównych ról Liam Neeson jako Mistrz Jedi. Neeson ma już za sobą kilka ról w filmach sf&f („Excalibur”, „Krull”, „Darkman”). Części II i III mają wejść do produkcji w styczniu 2000.

May the Force be with you... always.

rsz

„SCI-FI CHANNEL” PO POLSKU!

Kilka lat temu pisałem o uruchomieniu w USA „Sci-Fi Channel”. Nie spodziewałem się, że tak szybko ten kanał może być dostępny w Polsce i to po polsku.

Jak podaje „Telemozaika - miesięcznik abonentów PTK” - Polska Telewizja Kablowa, w ramach platformy cyfrowej WIZJA TV, udostępni naszą „branżową” telewizję. Premiery należy spodziewać się we wrześniu br. Będzie to tłumaczenie oryginalnego kanału amerykańskiego. Pakiet WIZJA TV będzie dostępny w sieci PTK, jak i poprzez satelitę Astra (odbiorcy satelitarni muszą zaopatrzyć się w specjalny dekodery). O sprawie będziemy informowali na bieżąco.

piszcz

ASTRONOMIA:

KOSMICZNY "CRASH"!!?

Niewielka obca galaktyka wdziera się do naszej od strony gwiazdozbioru Strzelca poinformowali astronomowie na zjeździe Amerykańskiego Towarzystwa Rozwoju Nauki w Filadelfii. Ale bez obaw: nie spowoduje ona szkód, gdyż mamy nad nią przewagę wielkości i masy. Z łatwością więc wchłonimy tego małego intruza; poza tym Układ Słoneczny znajduje się po przeciwnej stronie Drogi Mlecznej...

Jean-François
(opr. na podst.: „GW”, 13-14.II.98)

KONTRKONTRA Z FLANKI

Po przeczytaniu ostatniego kazania Brata Al.'Berta „Oko za oko, ząb za ząb” rzuciło mną o podłogę i sufit jednocześnie. Nie zdrzyżylem - muszę coś na ten temat napisać (czasami człowiek musi - inaczej się udusi).

Muszę coś napisać, choć nie bardzo wiem, jak się za to zabrać. Bynajmniej nie z powodu braku weny twórczej. Po prostu dlatego, że „kontra” Al.'Berta na tekst Michała Rokity jest tak beznadziejna, że się żyć i pisać odechciewa.

Ale skoro zacząłem...

Przed wszystkim wydaje mi się, że Al.'Bert zupełnie opacznie zrozumiał artykuł M. Rokity. Ja również go czytałem i nie znalazłem w nim żadnej „kiepsko zawołowanej złośliwości” czy „mściwości”. Nie widzę w nim również odpowiedzi na relację G.A.N.-a z Polconu, ani wzorowania się na nim. Jest to dosyć rzetelnie napisana relacja z konwentu, nie pozbawiona może drobnych przytyków, ale mieszczą się one w przyzwoitych granicach. Al.'Bert jest chyba przewrażliwiony na punkcie ostatniego Nordconu i każde nie będące hymnem pochwalnym zdanie traktuje jako frontalny, personalny atak, nie rozróżniając przy tym prawdziwych zarzutów od żartów ubarwiających jedynie tekst. Bo przecież chyba nie chęcią pogńębienia GKF-u i Nordconu podyktowany był fragment o temperaturze w pokoju PWC! Każdy normalny człowiek zdaje sobie sprawę z tego, że GKF nie odpowiada za właściwości termoizolacyjne ścian w „Hutniku”.

Najbardziej nie w porządku w tekście Al.'Berta jest to, że „wyliczając ciosy” nie zaznaczył on wyraźnie, czy „ciosy” te są cytatami z „Miesięcznika”, czy też zostały „podrasowane”. Czytelnik nie znający oryginału może pomyśleć, że Michał Rokita rzeczywiście spłodził te chore stwierdzenia. Otóż nie - każde zdanie jest dosyć swobodną interpretacją oryginału, często przekraczającą granice nonsensu.

Odpowiedzi Al.'Berta są żenujące. Za dużo ich, aby je wszystkie komentować. Al.'Bert czepia się, kogo tylko może: SKF-u, PWC (przy okazji - pozwolę sobie odpowiedzieć za PWC - lista dyskusyjna SF-F ma zdecydowanie mniej uczestników/czytelników niż Informator GKF-u), Kaczki Joasi; że o autorze (o którym pisze per „Michaś” - w tym kontekście brzmi to, moim zdaniem, dosyć chamsko) nie wspomnę. Jego teksty są bezsensownie złośliwe, a przy tym, pomimo rozpaczliwych prób, bynajmniej nie śmieszne („środowiskowe mistrzostwa w pchelki”, „staw rybny dla PWC”, „odbicie Carlosa” itd., itp. Ręce opadają.).

Chyba wszyscy w GKF-ie (i nie tylko) zdajemy sobie sprawę z tego, że ostatni Nordcon nie był udany. Tym bardziej dziwi historyczna reakcja na tę, w sumie łagodną, krytykę konwentu. A można by o nim napisać dużo, dużo więcej znacznie gorszych rzeczy.

Po co piszę to wszystko? Chyba po to, żeby pokazać, że nie wszyscy w GKF-ie są tak nadęci, iż nie przyjmują żadnej krytyki. A także po to, żeby ktoś nie pomyślał, że wszyscy w GKF-ie zgadzają się z Al.'Bertem (podziękowania dla redakcji za przytomny komentarz pod tekstem). I chyba również dlatego, że jest mi głupio - w końcu kazanie Al.'Berta ukazało się w Informatorze GKF-u, do którego należę.

Na koniec: wytykanie fanzinowi, jak by nie patrzeć wydawnictwu nie profesjonalnemu, błędów literowo-ortograficznych, jest żalodne.

Piotr Mazurowski

PS. (Jak najbardziej zaplanowany) Tekst użyty przez Al.'Berta jako motto w oryginale brzmi: „Żeby nam się dzieci nie czepiały rakiet” i jest toastem Romka i A'Tomka - Tytus nie był do niego dopuszczony.

„JA W SPRAWIE TOASTU...”

Tu miała ukazać się odpowiedź Al.'Berta; zrezygnował on jednak z kontynuowania polemiki, by rzecz nie ciągnęła się do tegorocznego „Nordconu” - ograniczył się jedynie do przywołania angielskiej sentencji: „Right or wrong, 'tis my country”.

My zaś, tradycyjnie już, odsyłamy do notki pod stopką...

redakcja

List otwarty

Panie Ewa Popiołek i Dominika Materska na łamach czytanej przez nas „od zawsze” NOWEJ FANTASTYKI usiłują, w nrze 9(180) z września 1997 roku, przekonać - a właściwszym określeniem byłoby „wmówić nam” - iż nasze uczestnictwo w grach fabularnych bierze się ze strachu przed czytaniem!

Można by oczywiście potraktować ten artykuł lekceważącym wzruszeniem ramion, jak często traktuje się obraźliwe insynuacje, i przejść nad tym do porządku dziennego. Jednakże my, członkowie Konfederacji Fantastyki „Rassun”, nie poczuwamy się do roli wtórnych analfabetów. Jesteśmy w większości studentami i czytamy sporo; nie tylko zresztą fantastykę. Czytamy dla przyjemności. Jednocześnie wielu z nas gra w RPG od lat - i nie wpłynęło to na naszą inteligencję. Żadne z nas nie traktuje też RPG jako jeszcze jednej gry towarzyskiej; nie jest to dla nas również terapia grupowa lecząca z samotności.

Autorki artykułu „Strach przed czytaniem” napisały wiele nieprawdziwych rzeczy na temat ruchu RPG, wynikających z najprostszej na świecie nieznajomości istoty, w tym motywacji, uczestniczenia w tym ruchu. Obraziły nie tylko nas - z KF „Rassun”, ale także wszystkich ludzi uczestniczących w grach fabularnych. Powinny zapytać tych ludzi: „czy naprawdę boją się czytać książki, i to z tego powodu, że grają w RPG?”. Bo wszystkie wymienione przez Autorki obawy o zanik zjawiska czytania pojawiły się na długo przed zaistnieniem gier fabularnych. Spowodował je gwałtowny rozwój filmu, radia, telewizji. Panie Popiołek i Materska nie powinny przypisywać nam, zebranych z bodaj całego XX wieku, lęków związanych z zanikaniem czytelnictwa.

Bez pewnego (przynajmniej!) odczytania nasza działalność jest po prostu niemożliwa. Przeważnie tworzymy własne scenariusze, nie korzystając z gotowych. Przypomina to pisanie opowiadania w kilku alternatywnych wersjach. Dostępne na rynku scenariusze - często nie są faktycznie dobrej jakości; a poza tym jest ich za mało, by starczyło na potrzeby graczy. Wydawnictwa zajmujące się podręcznikami RPG mają oczywiście, sponponowane przez Autorki, cele komercyjne. A jakież inne mogłyby mieć?! Przecież to jest rynek, na którym trzeba się utrzymać.

Taki artykuł, utrzymany w podobnym tonie, mógłby np. ukazać się w piśmie literackim „głównego nurtu” i oskarżać literaturę fantastyczną o wyparcie „dobrej literatury” z czytelniczych półek. Naprawdę smutny i dziwny jest taki rozłam w środowisku fantastyki, dotychczas jakże fantastycznie jednolitym. Po co wydzielać kolejne „getto”, tym razem dla graczy w RPG?

Żeby tak naprawdę dowiedzieć się, co to jest RPG - trzeba po prostu usiąść przy stole i zagrać w dobrą sesję. Czy poglądy na temat tego ruchu reprezentowane przez panie Popiołek i Materską, a podzielane przez część środowiska SF, nie wynikają tak naprawdę ze... strachu przed graniem?



W imieniu Konfederacji Fantastyki „Rassun”

Ewelina Kożusko
Witold Siekierzyński
Kamil Charzyński
Maciej Nowak
Monika Jeżewska
Arkadiusz Kida ps. „Zygfrid”

The Best of Ozzy Osbourne
Ozzy Osbourne
Sony, 1997 r

Co w Mordorze piszczy



Jak wszyscy doskonale wiemy - orki zamieszkujące Mordor należą do istot, którym asertywność jest obca. Z górskimi trollami rzecz ma się podobnie. Ponieważ obie rasy zachowały jakieś szczątki inteligencji (są wszak w stanie posługiwać się bronią) - muszą od czasu do czasu się upić, żeby wzmocnić się psychicznie oraz także oczyścić. Co robi każdy porządny człek, ork, krasnolud czy wążły człek nawet? Ano śpiewa, moi mili. W zależności od gardła, wyniku stoczonej bitwy, nieszczęśliwego zakochania i innych czynników ww. rasy - ryczą, wyją, pieją. Komu tam sił i ochoty starczy - wali przy okazji w bębny lub szarpie struny tego i owego.

I niech mi nikt nie mówi, że jest inaczej! Kto jak kto, ale to właśnie ja obszedłem całe Śródziemie i znam jego mieszkańców.

Wśród ulubionych wykonawców Saurona (wzdragam się na samo jego wspomnienie) jest i Black Sabbath, o której to bandzie już pisaliśmy. W kazamatach Minas Morgul jest też miejsce na całą dyskografię Ozzy'ego: pierwszego i najważniejszego wokalisty Black Sabbath. Gość ten - to ulubieniec Czarnego Władcy. Nie raz, nie dwa dawał wyraz swoim demonicznym zapędom. Taką też formę przybierają jego utwory. Zebrane na jednym krążku największe hity Ozzy'ego to wcale nie zbiór najładniejszych melodii. To pieśni, które orki mruczą przy ognisku, trolle ryczą przed bitwą dodając sobie animuszu - a okrutni Haradrimowie, torturując schwyte elfy, słuchają Ozzy'ego właśnie.

On sam z tego pewnie bardzo się śmieje, choć pobrzękuje przy tym łańcuchami. Dzięki swojemu nieopanowaniu, wewnętrznemu szaleństwu i wierze w (hard) rock - stał się legendą. Legendą rocka, oczywiście.

A kto nie wierzy biednemu Smeagolowi, niech sam posłucha. Jeśli się nie przerazi - zapraszam na wspólną wyprawę do Mordoru! Posłuchamy, o czym śpiewają pijane orki...

Jako osoba o wielce spolegliwym usposobieniu postanowiłem oddać moją, już chyba stałą, stroniczkę w gościnnym „Informatorze GKF” memu drogiemu kuzynowi. Niniejsza recenzja, jak również wiele innych, będzie do przeczytania w najbliższym „Brainstormie”.

Chcieliśmy prosić Was o pomoc. Mianowicie tak się jakoś głupio składa, że nikt do końca nie wie, JAK WYGLĄDA GOLLUM? Jeśli tylko czujecie natchnienie i macie niezbędne predyspozycje do rysowania choćby sprayem po ścianach - to pytanie postawione wyżej traktujcie jako kolejne konkursowe wyzwanie! Kto najładniej, najtrafniej, najoryginalniej, najszeptniej etc. przedstawi Golluma - tenże otrzyma nie dość, że numer „Brainstroma” z Gollumowym autografem, to jeszcze dobrą książkę.

Steven Tyler

PS. Prace kierujcie na adres GKF. Stamtąd trafią do właściwych rąk. Bo jakże mogłoby być inaczej...

Steve

(od red.:

Redakcja uważa, że jeden Steven Tyler wystarcza jak na naszą planetę. Jako że Dawid B. nie występuje w teledysku „Pink” - sądzimy, że to tamten jest prawdziwym Stevenem Tylerem. Postulujemy zmianę pseudonimu scenicznego.)

CZERWONY KARREK



Marek Dąbrowski

- 1) Słowo „sfinansowane” należy czytać „dofinansowane w 60 %”. Żadna fundacja niczego nie sponsoruje w 100 %.
- 2) Wydanie magazynu komiksowego, z uwagi na inną technikę druku, kosztuje dwukrotnie więcej niż odpowiadający objętościowo magazyn typu „Anatomia Fantastyki”.
- 3) Cena jednostkowa wydawnictwa niskonakładowego jest z natury rzeczy wyższa, niż przy większych nakładach.
- 4) Co najmniej 10 % nakładu to egzemplarze bezpłatne: autorskie, obowiązkowe, komplementacyjne (czytaj: łapówki).
- 5) Po pełnej sprzedaży „Komiksu...” (a to potrwa), GKF zarobi na czysto ok. 1100 zł. I będzie nam brakować dwa razy tyle do wydania następnego numeru naszego magazynu komiksowego.

Szef Działu Wydawniczego GKF
Krzysztof Papierkowski

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

INFORMATOR

105

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorzc, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80-325 Gdańsk 37

E-MAIL: gkf@thenut.cti.pg.gda.pl/

STRONA: http://thenut.cti.pg.gda.pl/gkf/

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYŃIA nr 10201853-237451-270-1

Redakcja : Jan Plata-Przechlewski (red. nacz.), Grzegorz Szczepaniak
Mirosław Malak (Internct), Krzysztof Papierkowski, Robert Szewczyk

Nakład 300

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów
i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji